

Wizyta

Odwiedził nas ważny amerykański profesor (WAP). Edytor znanego czasopisma, pan poważny, podeszły w latach lecz prowadzący rozmowę ze zdumiewającą rzeźkością. Wygłosił zgrabny wykład, wysłuchał kilku duserów, a wieczorem wylądował na rytualnej uczcie. Rozmowa się nie kleiła. Dziekan, w polskim wymowny, w angielskim najwyraźniej czuł się niekomfortowo. Poprzestał na dwóch anegdotach zgrabnie przetłumaczonych przez dyrektora instytutu i zajął się zupą, wymieniając po polsku uwagi z siedzącym obok profesorem. Dyrektor, w angielskim biegły, okazał się nienawykły do rozmów przy oficjalnym stole, dwaj młodzi profesorowie ograniczali się do odpowiedzi na kierowane do nich pytania. Gdy po deserze tematy wygasły i oficjele poczęli się żegnać, zaproponowałem, że gościa odprowadzę. Miałem ochotę przedstawić mu Marka, doktoranta bliskiego obrony. Zna niezłe angielski, przyda mu się podoktorski zagraniczny szlif. Dołączył do nas po drodze. Mróz nie pozwolił na pogwarki, więc w hotelu z ochotą przyjęliśmy propozycję rozgrzewki przy barze.

Wysłuchawszy rekomendacji WAP wymienił kilka zdań z Markiem i skonkludował:

Znasz język, prześlij mi CV.

Młodego przygasił brak zainteresowania gościa wynikami jego pracy. Nie uwierzył przestrodze, że w Ameryce nie będzie własnych planów, lecz zadania wytyczane przez profesora. Lecz wieczór ten zapamiętałem z powodu konwersacji, jaka się niespodziewanie rozwinęła z luźnej wymiany zdań, gdy obaj utyskiwaliśmy na obciążające nas w sesji obowiązki. WAP słuchał z uwagą, a jego celne pytanie nas zaskoczyło.

Czy aby nie przyjmujecie za dużo studentów?

Zdobywamy ich wszelkimi sposobami, od tego zależy nasz byt.

Był zdziwiony.

Sami na wydziale decydujecie ilu przyjmiecie kandydatów?

Postanowił nas oświecić; zna problem, był dziekanem. Decyzje w takiej sprawie musi podejmować zarząd uniwersytetu, ponieważ to on zabezpiecza materialne środki konieczne do kształcenia na wydziałach oraz ponosi odpowiedzialność za utrzymanie poziomu nauczania, markę uczelni.

To ważny element budowania naszej pozycji jako uczelni poważnej – zakończył. Przecież uczyć nie tylko swoich studentów, lecz prowadzić zajęcia dla wszystkich wydziałów? dorzucił pod moim adresem.

W pewnym stopniu – przyznałem, nie chcąc ujawniać naszej wydziałowej izolacji.

Jeśli dziś przyjmiecie za dużo studentów, jutro zażądacie nowych etatów – wnikliwie zauważył WAP.

Ależ właśnie dlatego tylu ich przyjmujemy – wyrwał się młody ze zbędną szczerością.

Zeżłony, zgryzłem przygotowany żart na końcu języka i milcząc przysłuchiwałem się rozmowie, którą WAP był wyraźnie zainteresowany, a ośmielony Marek badał znajomy sobie teren.

A ilu przyjmujecie doktorantów?

Na ilu nas stać - brzmiała odpowiedź, a po niej mały wykład.

Praca doktoranta wymaga finansowania jego badań, przyjęć go może profesor, który takie finansowanie zdobył. Jeśli grant na utrzymanie doktoranta nie wystarcza, można go przyjąć bez pensji; jego korzyścią jest zwolnienie z opłaty za studia. Stypendia (*teaching assistantship*) są dostępne co roku dla nie więcej niż $\frac{1}{3}$ doktorantów skromnie wynagradzanych przez instytut za pomocnicze prace w dydaktyce; ich profesorowie uważają to za zło konieczne. Marek słuchał zdumiony, że pozostali są od nauczania wolni.

Muszą zdawać trudne, przekrojowe egzaminy i wykonywać badania – wyjaśnił gość.

Podjąłem zaczepkę:

Gdy przyjmiecie za dużo doktorantów, idziecie do dziekana po wsparcie.

WAP miękko skontrolował:

Dzięki doktorantom powstają prace, które stają się argumentem do zdobycia grantu, dlatego instytut (department) musi być samowystarczalny. Poziom doktorantów jest niezły, dzięki aplikacjom cudzoziemców. W kampusie znajdują przyzwoite warunki mieszkaniowe, także dla rodzin.

Zaatakowałem inny punkt:

Kto decyduje o stanowiskach profesorów w instytucie?

Liczba stanowisk jest niezmienna od lat, ponieważ utrzymujemy podobną ilość studentów w naszym obszarze; takie mamy warunki materialne (facilities).

Drążyłem dalej:

Jednak liczba waszych zajęć jest zmienna z roku na rok.

WAP zdziwiony tokiem rozmowy, cierpliwie wyjaśniał:

Zajęcia rozdzielamy sami między profesorów instytutu. Najwięcej dostają nieaktywni w grantach, często starsi profesorowie. To pomaga im podjąć decyzję o odejściu na emeryturę – dodaje. Leczą nawet najaktywniejsi w badaniach nie są od nauczania wolni, ja też nie – poważnie zamknął temat.

Czy wiesz? – dodał pod moim adresem – Uniwersytet nie płaci nam pensji za wakacje. Żebyśmy nie zapominali, po co jesteśmy.

Pożegnaliśmy się późno, gdy WAP nam przypomniał o rannym odlocie. W powrotnej drodze zdawkowo odpowiadałem na dociekania Marka:

Czy tam pracują sami profesorowie? Skąd biorą nowych, skoro nie mają habilitacji?

Stanowiska obsadzają sami w konkursach, kandydatów (doktorów z doświadczeniem), mają dziesiątki.

Czy tylko doktoranci wykonują badania?

Przekonasz się jako „post-doc”. Nie będziesz uczył, a twoje wyniki (research) podbudują pozycję profesora. Tobie zostaną publikacje. I dobra rekomendacja.

Na przystanku Marek zdobył się na komentarz:

Chyba my na wydziale mamy większy luz.

Prawda, ale to oni mają wyniki.

Jadąc myślałem: nawet cudze podróże kształcą. Może i wam się przyda ta lekcja?

(Sesja zimowa, luty 2012)